

Mobbing w Teatrze Groteska?

Przerwane milczenie

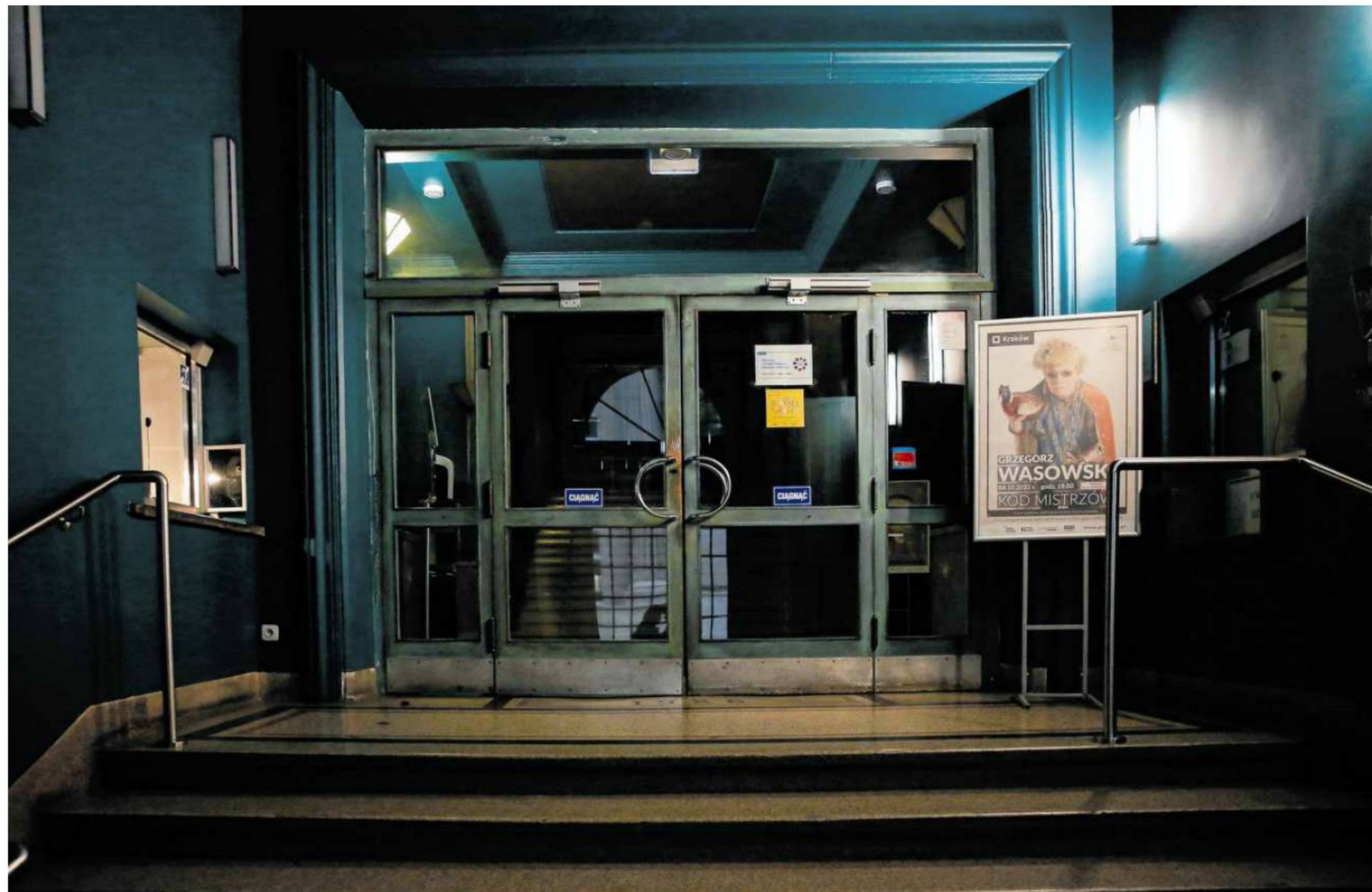
23 byłych i obecnych pracowników Teatru Groteska zgodziło się opowiedzieć o kulisach pracy z dyrektorem Adolfem Weltschkiem. Uważają, że jego sposób zarządzania nosi znamiona mobbingu.

Angelika Pitoń

Aktorzy i pracownicy administracyjni. Byli kasjerzy, pracownicy biura obsługi widowni, PR-owcy, plastycy czy obsługa techniczna – przez ostatni miesiąc odbyłam mnóstwo wielogodzinnych rozmów z pracownikami i byłymi pracownikami Teatru Groteska w Krakowie. Wszyscy mówili o toksycznej atmosferze w teatrze, o zarządzaniu strachem – uporczywym poniżaniu i ośmieszaniu ich przez dyrekcję, niespodziewanych zwolnieniach za drobne potknięcia, napadach furii u dyrektora, wulgarnym języku. Wielu z nich po zakończeniu pracy w tym teatrze musiało korzystać z pomocy specjalistów.

Zarazem żaden z nich nigdy formalnie nigdzie nie zgłosił, że dyrektor Weltschek dopuścił się na nich mobbingu. Nie znaczy to, że wiedza o kulisach pracy w teatrze, o wyzywaniu i obrażaniu pracowników nie była znana wśród urzędników magistrackich (miasto finansuje Groteskę). Przed rokiem w teatrze zorganizowano szkolenie antymobbingowe. Poinformowano o nim jednak, wieszając kartkę w sekretariacie, do którego niewielu pracowników (zwłaszcza w czasie pandemii) przychodziło. Niewiele osób wzięło więc udział w spotkaniu.

Dopiero kiedy w placówce powstały związki zawodowe (luty 2022), zaczęto odważnie poruszać w rozmowach z urzędem kwestie działań dyrekcji noszących znamiona mob-



• W ciągu ponad 20 lat wielu ludzi wychodziło tymi drzwiami z poczuciem niezawinionego upokorzenia FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dopiero związki zawodowe zaczęły odważnie poruszać w rozmowach z urzędem kwestie działań dyrekcji

bingu. – Podczas wielu lat pracy niejednokrotnie byliśmy świadkami niepokojących zachowań dyrektora wobec aktorów – mówi Katarzyna Kopczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej Związku Zawodowego Aktorów Polskich.

Tymczasem dyrektor Adolf Weltschek zdaje się nie mieć sobie nic do zarzucenia – nie uważa, aby jego działania i sposób pracy były w jakikolwiek sposób niewłaściwe.

Pod koniec czerwca urząd miasta poinformował o zamiarze ogłoszenia pierwszego w historii Teatru Groteska konkursu na dyrektora. Ogłoszony ma być 15 listopada. Czy jest szansa na nowe otwarcie w Grotesce. Na razie Adolf Weltschek zapowiada start w konkursie. ●

Opowieści pracowników Groteski oraz rozmowa z obecnym dyrektorem teatru na ► 4-7

Dyrektor wrzeszczał: „

„Nigdy nie wiadomo, kto danego dnia zostanie wyrzucony, kto obrzucony wyzwiskami” - napisali w jednej ze skarg pracownicy Teatru Groteska. Oskarżają dyrektora Adolfa Weltschka o niszczenie ludzi i zarządzanie strachem.

Angelika Pitor

Wiktoria (cztery lata w biurze organizacji widowni, imię zmienione): - Pod koniec pracy ważyłam 46 kg. Nie byłam w stanie jeść, w kółko było mi niedobrze. Brzuch zaczynał mnie boleć jeszcze w niedzielę. Zaczęłam mieć poważne problemy z kręgosłupem, nie mogłam ruszyć się z łóżka. Przeszło dopiero, kiedy się zwolniłam.

Michał (aktor, grał w teatrze przez cztery sezony): - Pozwoliłem sobie skrytykować kostiumy do spektaklu. Na pierwszej próbie dyrektor, który nawet nie reżyserował tego spektaklu, przez kwadrans wydzierał się na mnie, wyzywał. Wrzeszczał, że „nic, k***a, nie umiem” i co ja odpier***am. Potem „zaprosił” mnie do akcji promującej jego projekt „Kontrewolucja kulturalna”, w którym nawet nie brałem udziału. Mieliśmy robić happeningi pod krakowskimi szkołami. Za darmo. Kiedy powiedziałem, że dziękuję za wolontariaty, dyrektor podziękował mi za przyszły sezon. I rzeczywiście nie przedłużył umowy.

Martyna (dział promocji i marketingu, w teatrze pracowała przez zaledwie dziewięć miesięcy): - Wystarczyło spóźnić się dwie minuty, żeby spotkać dyrektora w drzwiach i usłyszeć, jak niepoważnie podchodzi się do pracy. W teatrze bałam się wyskoczyć po bułkę, bo bałam się, że dyrektor odczyta to jako wagary. Jadłam wieczorami, a właściwie opychałam się, zjadałam stres. Jeszcze dwa miesiące po zwolnieniu zdarzały mi się napady płaczu. W głowie wciąż słyszałam głos dyrektora i pytanie: „Czy aby na pewno pani to potrafi?”.

Marta (ten sam dział, w Grotesce przez 10 miesięcy, imię zmienione): - Osiem miesięcy zajęło mi i mojemu psychiatrze, żebym znów stanęła na nogi i mogła poszukać nowej pracy. Kiedy dyrektor zwolnił moją koleżankę z działu, wypadłam w panikę, że będę następna. Przeszłam racjonalnie funkcjonować. Nie było to trudne - kiedy codziennie słyszysz, że nie myślisz i do niczego się nie nadajesz, w końcu sama zaczynasz tak sądzić. A praca wydawała mi się wtedy całym światem. Myślałam, że tak trzeba.

Małgorzata (11 lat w kasie teatru, nie pracuje od pięciu lat): - Traktowałam ten teatr jak swój drugi dom. Oddałam mu kawał życia, a zwolniono mnie z dnia na dzień, bo postawiłam na swoim przy składowaniu plakatów podczas remontu. Chodziłam do leka-

rza po kilka razy w tygodniu. Przez miesiąc próbowałam zrozumieć, w czym zawiniłam, dlaczego straciłam pracę. Kompletnie się załamalam. Do tej pory biorę leki, mam lęki i zaburzenia snu.

Adolf Weltschek jest dyrektorem Teatru Groteska nieprzerwanie od 1998 roku. To teatr lalkarski, kierowany głównie do najmłodszej widowni. Weltschek nigdy nie brał udziału w konkursie na szefa instytucji, od 24 lat otrzymuje nominacje z rąk prezydenta Jacka Majchrowskiego. Groteska jest bowiem teatrem miejskim, finansowanym z budżetu Krakowa.

Przez ostatni miesiąc rozmawiałam z 23 osobami, które pracują bądź pracowały w Grotesce w okresie rządów Adolfa Weltschka. To aktorzy i pracownicy administracyjni - byli kasjerzy, pracownicy biura obsługi widowni, PR-owcy, plastycy czy obsługa techniczna. Wszyscy mówili o atmosferze zarządzania strachem, o uporczywym poniżaniu i ośmieszaniu ich przez dyrekcję, o niespodziewanych zwolnieniach za drobne potknięcia, nierzadko podpisywanych przez dyrektora w furii. O tym, że dyrektor „traktuje teatr jak prywatny folwark”, „uważa, że może tu wszystko, że należymy do niego”.

POWÓD ZWOLNIENIA? „BO TAK”

Wiedza o częstych rotacjach pracowników w Grotesce jest powszechna w środowisku. Najczęściej odbywają się w dziale promocji i marketingu. Moi rozmówcy mówią, że to „ulubiony dział dyrektora Weltschka”, najbliższy z nim współpracujący. Kilkuosobowy skład potrafi tam zmienić się nawet kilka razy w roku.

Marta zakończyła pracę w dziale PR tuż przed majówką: - Kiedy przyszłam na pierwszą rozmowę w sprawie pracy, portier rzucił, że jestem taka radosna, że aż przykro będzie patrzeć, jak chwilę popracuję i przestanę się tak cieszyć. A w księgowości, już po podpisaniu umowy o pracę, usłyszałam, że przepraszają, ale nie będą nawet próbować zapamiętać imienia. Szkoda trudu, skoro i tak pracuję tylko chwilę.

Magda Urbańska szefowała działowi promocji w Grotesce osiem lat temu. Dziś ma za sobą współpracę z licznymi instytucjami kultury w Krakowie. - Odeszłam, bo nie chciałam, żeby moje życie praktycznie ograniczało się do pracy - opowiada. - Przez pół roku funkcjonowałam w „trybie festiwalowym”: do godzin etatowych dochodziła praca wieczorami przy premierach czy wydarzeniach, nierzadko w weekendy. Wolne za nadgodziny? Nawet nie wiedziałam, z kim na ten temat rozmawiać, bo z dyrektorem wszyscy się bali. Najbardziej w pamięć zapadł mi moment, kiedy wypuściłam materiał prasowy promujący wielki projekt dyrektora „Kontrewolucja kulturalna”. Nie spodobał mu się jakiś szczegół związany z materiałem, który otrzymałam od grafików. Dyrektor wezwał mnie do siebie, wyzywał od najgorszych. Sypały się ku*wy. Kiedy poprosiłam, żeby na mnie nie krzyczał, zrobił się purpurowy z wściekłości. Wydzierał się na mnie przez 15 minut, w końcu usiadł, ciężko sapiąc; musieliśmy przerwać rozmowę. Wyszłam z gabinetu do sekretariatu. Ktoś zaproponował kawę, inna osoba już miała przygotowane chusteczki. Byli bladzi, wrzaski dyrektora było słychać przez drzwi.



• Teatr Groteska działa od 1945 r., znany jest przede wszystkim z przedstawień lalkowych FOT. SYLWIA

Gabinet działu promocji i marketingu znajduje się naprzeciwko gabinetu dyrektora. Moi rozmówcy, niezależnie od roku, w którym pracowali opowiadają, jak Adolf Weltschek potrafił „zachodzić” do nich po kilkanaście razy dziennie. Przechadzał się po pokoju, stawał przy czymś biurku, przez kilka minut wpatrywał się w monitor, rzucając na końcu, czy to jest maksimum, na jakie Cię stać.

- Pracowałam tam pół roku. Atmosfera stresu i strachu była powszechna. Słyszałam wiele wrzasków i awantur oraz liczne opowieści od współpracowników o konfliktach czy co najmniej nieprzyjemnych sytuacjach z dyrektorem. To człowiek, który zwracając nawet drobną uwagę był opryskliwy i nieprzyjemny - opowiada Urbańska.

Jacek (imię zmienione) pracował w biurze obsługi widowni przez pięć lat, w promocji - rok, potem zwolnił się sam. - Usłyszałam, że mogę odejść za porozumieniem stron tylko wtedy, gdy ktoś znajdzie się na moje miejsce. Na szczęście się udało - opowiada. - Pamiętam, że raz dyrektor chciał odwołać cały set spektakli. Multum rezerwacji, spore straty. Tylko dlatego, że popadł z reżyserem w konflikt, jak się dowiedzieliśmy. Innym razem usłyszałam od dyrektora, że powinienem zacząć wyglądać jak poważny człowiek. Kazano mi ściąć włosy, mimo że pracowałam na słuchawce, tylko telefonicznie. Ale to nie jest tak, że dyrektor Weltschek jest jednoznacznie złym człowiekiem. Widziałem różne jego strony. Wiem, że kiedy zaszła potrzeba, potrafił ludziom pomóc. Nieraz przyjmował młodych, ambitnych, choć bez doświadczenia w obszarze teatru. Dawał duży kredyt zaufania - może zbyt duży, bo kiedy okazywało się, że człowiek nie jest w stanie sprostować tym nie-realnym oczekiwaniom, dochodziło do bardzo poważnych spięć.

Martyna: - Dyrektor potrafił stanąć za moimi plecami i przez kilka minut, bez słowa, wgapić się w komputer. Pamiętam, jak zadzwonił ok. godz. 22 z pytaniem, co wrzuciłam na Facebooka dwa tygodnie wcześniej. Kiedy poprosiłam o szczegóły, zakres tematu czy choćby dzień, uznał, że nie wiem, czym się zajmuję. I się rozłączył. Miałam poczucie, że chce mieć nad nami pełną kontrolę, wręcz obsesyjną i na każdym kroku udowadniać, jak głupi jesteście.

BO NIE PRZYGOTOWAŁA LISTY PODZIĘKOWAŃ

- Dyrektor nie poinformował mnie, żebym przygotowała listę sponsorów obecnych na spektaklu, którym chciał podziękować podczas spotkania w kawiarni, po premierze. Gdybym o tym wtedy wiedziała, to przygotowanie takiej listy zajęłoby mi kilka minut. Wezwał mnie następnego dnia do siebie, zaczął od pretensji, że „nie umiem czytać w jego myślach”, trząść się i krzyzczyć: „Wypie***laj! Wypie***laj stąd!”. Wzięłam więc torebkę i wyszłam. Zostało mi kilkadziesiąt minut do końca dnia pracy. Chwilę później dyrektor wpadł do mojego pokoju. Ponoć z szaleństwem w oczach. Zobaczył, że mnie nie ma, i z marszu podpisał dyscyplinarkę. Powód: opuszczenie stanowiska pracy - opowiada Agnieszka Więckowska, odpowiedzialna za public relations i sponsoring w Teatrze Groteska przez ponad siedem lat. Sprawę oddała do sądu cywilnego, po dwóch latach nerwów i batalii sądowych skończyło się na ugodzie, wypłacie pieniędzy i wycofaniu dyscyplinarki. - Dzień w teatrze zawsze zaczynaliśmy od informacji: czy dyrektor, wchodząc do budynku, uśmiechnął się do portiera i zaga- dał do kasjerki. Jeśli nie, to znaczyło, że bę-

Wypier***aj stąd”



PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

dą nerwy, szukanie haków i ktoś dziś wyjdzie z pracy z płaczem.

Pytam w krakowskim sądzie, ile razy zwalniani pracownicy Groteski szli z pracodawcą do sądu. Joanna Specjał z sądu okręgowego wylicza: - W ciągu ostatnich 15 lat odnotowano 20 spraw, w których Teatr Groteska wystąpił w charakterze pozwanego o zapłatę - słyszę. Jednym z oskarżających był Krzysztof Klizner, pracownik techniczny (sprawę wygrał). - W umowie, podpisanej jeszcze za poprzedniego dyrektora, widniało jasno: oprócz stałej pensji będę otrzymywał dodatek, na z góry określoną wysokość. Dyrektor Weltschek najpierw ustalili, że będzie wypłacać mi go co pół roku, potem co rok, a na końcu mnie zwolnił, nie wypłacając pieniędzy wcale - rozkłada ręce. I dodaje: - Dyrektor był jak Bazyliszek. Kiedy tylko ktoś się sprzeciwił, wylała, pozwolił niezgodzić z jego wizją, natychmiast zwracał na siebie uwagę. A potem standardowo: tę osobę niszczył i zwalniał. Oglądałem to przez lata.

W sądzie znalazła się też sprawa studentów pracujących w Grotesce jako obsługa widowni przy Reality Shopka Szol. Była to ważna impreza; przez 15 lat co rok bawiły się na niej politycy szczebla rządowego, samorządowcy, dziennikarze i artyści. W piśmie, które trafiło wówczas do krakowskiego magistratu, czytam, że dyrektor nie zapłacił za pracę 13 z 22 zatrudnionym wówczas osobom. „Pan Dyrektor poinformował nas, że nie będzie z nami rozmawiał, ponieważ ma inne spotkania i nie ma dla nas czasu (...). W końcu poinformował nas, że nie mamy o czym rozmawiać, bo temat jest skończony”. Weltschek powoływał się na fakt, że studenci, pracujący w teatrze już od kilku lat, nie podpisali się na liście obecności. Miał też zarzucić studentom, że go mobbingują, przychodząc do teatru i pytając o termin zapłaty. Rok później „shopkę” zrobił po raz 15. i ostatni.

A co z sądem pracy? Tam, przed 14 laty, o odszkodowanie zdecydowała się pójść jedna osoba pracująca w Grotesce - Małgorzata Satora, była kierowniczka pracowni plastycznej, która pracowała w teatrze przez przeszło 20 lat. - Przez całe lata otrzymywałam specjalne nagrody, byłam szanowana i doceniana. A potem coś pękło, dyrektor zaczął szukać najdrobniejszych uchybień, by udowodnić, że jestem beznadziejnym pracownikiem. Raz poprosił mnie o dostarczenie raportu wykonanych prac w danym dniu. Miałam go w brudnopisie, powiedziałam więc, że jeszcze nie jest gotowy. Dyrektor wręczył mi przygotowaną już wcześniej na piśmie naganą - mimo że do końca dnia pracy została mi jeszcze godzina. Potem zwolnił mnie z powodu restrukturyzacji podyktowanej względami ekonomicznymi i likwidacją mojego stanowiska. Nie pozwolił mi wrócić nawet jako szeregowy pracownik, a naganą wykorzystał w sądzie, by pokazać, że od jakiegoś czasu byłam osobą niewywiążującą się z obowiązków.

Satora sprawę wygrała. Reszta pracowników pytana przeze mnie o wejście na tę drogę sądową odpowiadała, że na mobbing trudno znaleźć dowód. Albo że choć umowy rozwiązywane były bez wyraźnego powodu, to robiono to zgodnie z prawem, z zachowanym okresem wypowiedzenia, dostarczono je w odpowiedni sposób.

Jak twierdzi Katarzyna Olesiak, dyrektorka krakowskiego Wydziału Kultury, miasto nigdy nie musiało zwiększać Grotesce dotacji, by ta mogła pokryć koszty przegranych procesów bądź ugód sądowych. Urząd twierdzi też, że nie wie, ile spraw w sądzie toczyło się przeciwko Teatrowi Groteska.

BO MUZYKA BYŁA ZA GŁOŚNA

W sądzie Adolf Weltschek nie spotykał się łącznie z byłymi pracownikami teatru. Głośnym echem odbiła się w Krakowie historia muzyków, którzy grali podczas balu po Reality Shopka Szol. W napadzie furii dyrektor miał wyrzucić zespół sformowany specjalnie na tę imprezę i złożony z czołowych krakowskich muzyków.

- Bal trwał w najlepsze, sala była niemal pełna. Nagle bez żadnej zapowiedzi na scenę wpadł czerwony ze złości dyrektor. Zaczął wrzeszczeć i wyzywać nas w sposób straszny, bardzo wulgarny. Język, którym się posługiwał, kojarzy się z największą patologią i ryznshokiem. Rozwścieczony dyrektor wielokrotnie oddał się i powracał, obrzucając wszystkich muzyków, bez wyjątku, stekiem inwektyw. Obrażał w sposób absolutnie niedopuszczalny, również imiennie. Cały ten żenujący spektakl trwał ponad godzinę - opowiada jeden z muzyków grających wtedy na bankiecie.

Dyrektor piekł się, bo muzycy grali głośno i do teatru dwukrotnie wkroczyła policja z powodu cichego zgłoszenia o zakłóceniu ciszy nocnej. Dyrektor winą obarczył zespół. Upokorzeni muzycy liczyli, że dyrektor Groteski, kiedy ochłonie, przeprosi. - Ale ten ogłosił, że przeproszać nie zamierza. Zamiast niego list do zespołu wystosowali sami pracownicy. Podziękowali za wspólną zabawę, przeprosili za zachowanie szefa i za to, że musieliśmy doświadczyć tego, z czym oni stykają się na co dzień - opowiada muzyk.

Sprawa trafiła do sądu. Doszło do ugody, dyrektor obiecał przeprosić w mediach. - Ale przygotował dwa niezależne oświadczenia. Drugie oświadczenie sformułował tak, że właściwie obraził nas po raz kolejny - relacjonuje muzyk. Ponownie wnieśli pozew, ale tym razem sąd go oddalił, uznając, że warunki ugody zostały wykonane.

Jacek Chruściński, znany krakowski gitarzysta, który był gościem tego bankietu, uzupełnia relację: - To był prawdziwy szal. Dolek [tak bliscy znajomi mówią na dyrektora - red.] kłął i kłął, przy sali pełnej VIP-ów. Ludzie uciekali w popłochu, a ten się pienił. Wokalistka miała lzy w oczach, muzycy nie wiedzieli, co ze sobą począć. Przecież on im kazał spier***ć!

BO NIE PROSIŁA WYSTARCZAJĄCO DŁUGO O ZACHOWANIE PRACY

- Żałuję, że nigdy dyrektora nie nagrałem. Jego i jego napadów furii, kiedy wyzywał aktorów, krzyczał po każdym, kto mu się nawinał. I to używając języka z ryznshoka - mówi jeden z pracowników technicznych, związany niegdyś z Teatrem Groteska (dziś pracuje w innym teatrze). - Siłą rzeczy poddawaliśmy się tej napiętej atmosferze, ciąglem wy czekiwaniu: czy to już. Ludzie zwalniani byli jeden za drugim, a zrobić nie dało się nic.

Dociera do mnie list, który w 2008 roku do dyrektora pisze niezujący już kierownik techniczny Lesław Kostka: „Odnoszę wrażenie, że Pan Dyrektor ma wiele zarzutów dotyczących mojej pracy (...). Proszę o sformułowanie ich na piśmie, abym po zapoznaniu i przeanalizowaniu mógł ustosunkować się do nich. (...) Bardzo często (a może nawet cały czas) odnoszę wrażenie, że każde moje działanie czy też podległych mi pracowników odbierane jest z pewnym niedosytem i pretensją, że można było zrobić jeszcze więcej. Moim obowiązkiem jest wymagać, doceniać włożony trud, ale również bronić niesłusznie często krytykowanych podległych mi pracowników. Ciągła krytyka, niezadowolone i brak wyraźnej aprobaty nie aktywizuje ludzi, a wręcz przeciwnie”.

- Chwilę później pan dyrektor zwolnił Lesia - mówi mi Małgorzata Satora.

Związki zawodowe w Teatrze Groteska zlikwidowano szybko; ledwie rok po objęciu

Gabinet działu promocji i marketingu znajduje się naprzeciwko gabinetu dyrektora. Moi rozmówcy opowiadają, jak Adolf Weltschek potrafił „zachodzić” do nich po kilkanaście razy dziennie. Przechadzał się po pokoju, stawał przy czymś biurku, wpatrywał się w monitor, rzucając na końcu: Czy to jest maksimum, na jakie cię stać?

przez Adolfa Weltschka fotelu dyrektora. Już w 1999 roku Związek Artystów Scen Polskich interweniuje w sprawie pięciu zwolnionych związkowców (piszą o zaistniałym konflikcie w teatrze, decyzji dotyczącej zwolnienia podjętej nie tylko ze względu na kwestie artystyczne, niezgodnych z prawem aneksach do umów. „Zauważyć też musimy fakt, że swoją decyzją rozbił Pan i osłabił koło i środowisko ZASP w Teatrze” - czytamy w piśmie do dyrektora). Zwolnieni zostają też szefowie „Solidarności”. Po ponad dwóch dekadach, w lutym tego roku związek - Komisję Zakładową Związku Zawodowego Aktorów Polskich - założyła przeszło połowa trupy aktorskiej. Trzy miesiące później pracę w teatrze traci pierwsza związkowczyni Karolina Lichocińska - sekretarz związku, najmłodsza aktorka w zespole. Dyrektor w przedostatni dzień obowiązywania umowy o pracę, 1 czerwca 2022, poinformował ją, że współpracy nie przedłuża.

- Zawalił mi się świat. Niemalże z dnia na dzień zostałam bez pracy, i to w momencie, w którym teatry wchodziły w czas urlopów, mają już mocno zarysowane plany repertuarowe na kolejny sezon. Zostałam też poinformowana o konieczności opuszczenia mieszkania służbowego w Domu Aktora - opisuje.

- W naszym odczuciu Karolinie nie przedłużono umowy, ponieważ aktywnie działała w związku zawodowym. Oficjalnie dyrektor przekazał, że aktorka nie zasygnalizowała odpowiednio wcześniej, że chce współpracę kontynuować i że to jedyny powód nieprzedłużenia tej umowy. Koleżanka zrobiła to, jak inni pracownicy, dwa tygodnie przed końcem jej obowiązywania poprosiła o rozmowę i wskazała jej temat - komentuje Katarzyna Kopczyk, przewodnicząca związku zawodowego w Grotesce.

- Rozumiem, że pracodawca ma prawo decydować, kogo zwalnia, a kogo zatrudnia. Ale w XXI wieku, w środku Europy, kiedy istnieją przeróżne formy zabezpieczenia pracowniczego, osoba traci pracę, zabezpieczenie socjalne, środki do życia, bez żadnych wcześniejszych sygnałów. Wydawałoby się, że to niemożliwe, a jednak - dodaje Maja Kubacka, wiceprzewodnicząca. W obronie aktorki związki zawodowe interweniowały u dyrektora, w Wydziale Kultury i w Urzędzie Miasta, u prezydenta. Pracownicy teatru wystosowali petycję o przywrócenie Lichocińskiej do zespołu. Dyrektor pozostał na te gesty niewzruszony.

- Przez kolejnych kilkanaście dni staraliśmy się przekonać dyrektora, żeby ze mnie nie rezygnował. Na kilkanaście dni przed końcem umowy zrobiono nawet sesję zdjęciową z moim udziałem, aktualizując obsadę jednego ze spektakli. Zresztą sama dyrektora o nią prosiłam. Nic więc nie zapowiadało takiego finału - mówi Lichocińska. Kiedy pytam, czy uważa, że to nagle pożegnanie się dyrektora z Teatrem Groteska z było odpowiedzią na jej aktywną działalność w związku odpowiada: - Nigdy nie kryłam się z działalnością związkową. Jako sekretarz byłam odpowiedzialna za redagowanie pism i dostarczanie ich do sekretariatu, pytałam o dostępność regulaminu wynagrodzeń, regulamin pracy. Uważałam, że uczestnictwo w związku to przede wszystkim branie odpowiedzialności za miejsce, w którym się pracuje. A nie występowanie przeciwko komuś.

Związkowczyni z kolei opowiadają o tym, że dyrektor unikał spotkań i rozmów ze związkiem. Pierwszy raz spotkał się z nimi po czterech miesiącach, i to po prośbach pisemnych.

Udało im się jednak wywalczyć zmianę umów aktorów na umowy o pracę (wielu z nich wcześniej pracowało na umowach o dzieło; bez ubezpieczenia, w wakacje pensji nie otrzymywali). - Mimo że zrzeszamy aktorów i jesteśmy jedynym działającym związkiem zawodowym w Grotesce, już zdarza nam się występować w obronie zwalnianych pracowników administracji. Była koordynatorka biura obsługi widzów, Magdalena Cieśla, na dwa tygodnie przed rozpoczęciem sezonu dowiedziała się, że jej zespół biura obsługi widzów, który koordynowała, będzie uszczuplony o połowę. A ona sama zdegradowana ze stanowiska kierowniczego do pracownika obsługi widzów. W efekcie zrezygnowała z pracy, wskazując, że te zmiany obniżą warunki pracy zespołu i wpłyną negatywnie na wizerunek instytucji. A teatr stracił kolejnego cennego pracownika z doświadczeniem - mówi Katarzyna Kopczyk.

UMK PROBLEMU NIE WIDZIAŁO. RESORT KULTURY - RÓWNIŻ

Z naszych informacji wynika, że interweniować u prezydenta Jacka Majchrowskiego i w urzędzie miasta w ciągu ostatnich kilku lat próbowano przynajmniej kilkakrotnie. Anna Wolek, która na przełomie 2012 i 2013 roku była wicedyrektorką w Grotesce (dziś kieruje Teatrem Muzycznym w Toruniu), mówi: - Nigdy wcześniej nie pracowałam w tak chaotycznej i według mnie źle zarządzanej instytucji. Krótko po rozpoczęciu pracy stworzyłam listę nieprawidłowości. Liczyła cztery strony.

Na dowód pokazuje plik. - Służbowe komputery nie miały niezbędnych licencji i programów, a nieliczne, którymi dysponowano, były stare i pełne błędów. Nie widziałam budżetów produkcji, projektów scenografii, kostiumów, a wszystko miało opierać się na kopiowanych z internetu zdjęciach. W teatrze niewłaściwe gospodarowało się pieniędzmi, podpisywano ustne umowy, a w dokumentach był spory chaos. Aktorzy przez kilkanaście lat pracowali na umowach śmieciowych, bez ubezpieczenia i wynagrodzenia w czasie wakacji - wylicza Wolek. O nieprawidłowościach poinformowała UMK. - Nikt nie zareagował. Za to dyrektor Weltschek szybko uznał, że nie widzi platformy do dalszej współpracy ze mną. Wiem, że przed dekadą było przyzwolenie na prowadzenie teatru lekką ręką, nie dbając o papierologię, bo przecież chodziło o sztukę. Ale miastu na naprawie tych uchybień powinno przecież zależeć, przecież chodziło o publiczne pieniądze! - zżyma się.

Kiedy pytam ją o atmosferę pracy, szybko odpowiada: - Tam się wszyscy bali. Ludzie byli przerażeni. Nieraz słyszałam, jak dyrektor Weltschek krzyczy, ordynarnie wyzywa ludzi. A oni spuszczały głowy i to przyjmowali. Mam wrażenie, że wmówiono im, że Groteska jest szczytem ich osiągnięć, że bez niej są niczym, że albo tu, albo nigdzie. Było to przerażające doświadczenie.

Interweniować próbowała też Jolanta Hofer, która pracowała w Grotesce na przełomie 2019 i 2020 roku (jest dziennikarką i producentką m.in. „Rozmów w toku”). - Rozmowę o pracę dyrektor przeprowadzał ze mną w szpitalu - opowiada. - Mówił, że chciałby czytać o sobie w dużych mediach. Marzył, aby Mariusz Szczygieł napisał o nim reportaż. O nim i jego misji, jaką jest edukacja młodego pokolenia. Na początku współpraca układała się wyśmienicie, mimo że zastałam zespół w totalnej rozsypce, po zwolnieniach.



FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miałam świetny kontakt z dyrektorem, długo nie rozumiałam, dlaczego wszyscy wokół chodzą wokół niego na palcach, nie wdają się w polemiki, dyskusje, nie walczą o swoją wizję, tylko pokornie przytakują. Miesiąc miodowy trwał krótko - dyrektor zaczął mieć do mnie pretensje o niezadowolające go zainteresowanie spektaklami, które na afiszach Groteska ma od lat. Przez kolejne miesiące, w moim odczuciu, mobbował mnie i innych pracowników. Kiedy pan dyrektor odkrył, że na służbowym komputerze trzymam kilka plików prywatnych, związanych ze stowarzyszeniem, które prowadzę w rodzinnej miejscowości, potraktował to jak największe przestępstwo. Zapowiedział, że od nowego roku „za mnie się weźmie”. I rzeczywiście: przed dwa tygodnie każdego ranka siadał przy moim komputerze i przez osiem godzin patrzył w ekran. Cały czas coś notował, wtrącał się, krytykował, jak pracuję, jak i co piszę. W końcu dyktował komunikaty. A pod koniec dnia ganił za rzeczy, które rzekomo miałam zrobić, choć nigdy ich nie zlecał. Kiedy już zwolniłam się z Groteski, poszłam do magistratu, ale nikt nie wydawał się moimi informacjami zdziwiony. Usłyszałam, że konfrontowano już dyrektora z takimi zarzutami, ale dyrektor twierdził, że to nie on mobbuje, tylko cały czas ma fatalnych ludzi do pracy.

Pismo w sprawie atmosfery pracy panującej w Grotesce - bardzo mocne w treści - trafiło też na biurko Piotra Glińskiego, ministra kultury. Napisała je jedna z wieloletnich pracownic administracji w czasie, Stary Teatr rozstawał się z Janem Klatą. - Pomyslałam, że skoro już koncentruje się na w Krakowie, to może zainteresuje w teatrze, w którym rzeczywiście dochodzi do przekroczeń - wyjaśnia. W piśmie tym padają zarzuty kierowania placówką w sposób despotyczny oraz znajdują się informacje o konieczności leczenia psychologicznego i psychiatrycznego w przypadku wielu pracowników. „Nigdy nie wiadomo, kto danego dnia zostanie wyrzucony, kto zostanie obrzucony wyzwiskami, komu dyrektor każe robić dodatkowe zadania nie bacząc na czyjeś plany na ten dzień po godzinach pracy. I wszyscy milczą, bo boją się o siebie i o to jak Dyrektor może im później zaszkodzić” - czytamy w nim.

Ministerstwo na to pismo nie odpowiedziało, nie było spodziewanej przez pracowników kontroli.

MIASTO ZAPOWIADA PIERWSZY W HISTORII KONKURS NA DYREKTORA. W LISTOPADZIE

„Kontrakt Pana Dyrektora A. Weltschka kończy się 31 sierpnia 2023 r. Nie było prawnych podstaw, aby nastąpiło wcześniejsze odwołanie go ze stanowiska” - pisze Katarzyna Olesiak, dyrektora Wydziału Kultury, pytana, dlaczego do tej pory urząd nie zdecydował się na rozpisanie konkursu na dyrektora teatru. W rozmowie z nami Olesiak podkreśla, że do urzędu nigdy nie wpłynęło oficjalne, formalne zgło-

sznienie o stosowanym w Grotesce mobbingu ani o jakichkolwiek nieprawidłowościach dotyczących pracy teatru i komunikacji dyrekcji z pracownikami. A tylko to daje zielone światło do działania.

Według informacji dyrektor Olesiak pierwsza korespondencja na temat teatru i dyrektora Weltschka wpłynęła do UMK od posłanki Darii Gosek-Popiołek z Lewicy, która w lipcu poprosiła o rozmowę. Jak zgodnie przekazują obie strony, poruszono takie tematy jak sposób traktowania i zatrudniania pracowników, częste zwolnienia, styl zarządzania, dezinformacja oraz spadające jakość i prestiż teatru.

- Pozyskane informacje dokładnie przeanalizowałam, zgłosiłam panu prezydentowi, a następnie przedstawiłam panu dyrektorowi Adolfowi Weltschkowi podczas spotkania, które odbyło się 19 listopada 2021 roku. Poprosiłam wtedy o wyjaśnienia. Pan dyrektor zdecydowanie zaprzeczył wszystkim zarzutom, uznając je za bezpodstawne i niemające miejsca w teatrze - mówi Olesiak.

Od grudnia dyrektorka Wydziału Kultury jest w stałym kontakcie z pracownikami i związkowcami pracującymi w teatrze. - Od początku grupa ta wniosowała o przeprowadzenie konkursu na dyrektora - zaznacza Olesiak. Dodaje, że już kiedy związkowcy się sformalizowali, zaczęli poruszać w rozmowach z urzędem kwestie działań dyrekcji noszących znamiona mobbingu. - Podkreślę, że oficjalnie w stosunku do pana dyrektora nie została zgłoszona żadna konkretna sprawa dotycząca mobbingu, zarówno na piśmie, jak i podczas odbywających się spotkań - zaznacza Olesiak.

W rozmowach brała udział też Nina Gabryś, pełnomocniczka prezydenta ds. równego traktowania.

Kiedy rozmowy się zintensyfikowały, do prezydenta Jacka Majchrowskiego trafił anonim z informacją, że pracownicy są zobowiązani do podpisywania tzw. lojalek z poparciem dla dyrektora. Otrzymanie anonimu potwierdza Katarzyna Olesiak. I dodaje, że jeszcze w tym samym miesiącu do prezydenta trafiło pismo od części załogi z poparciem dla dyrektora i apelem o przedłużenie jego zatrudnienia oraz nieogłaszanie konkursu. „W piśmie podkreślona została dobra współpraca wewnątrz Teatru, bardzo dobry dobór pracowników, wprowadzane innowacje, wysokie standardy i jakość działania instytucji” - wylicza Olesiak.

Katarzyna Kopczyk, przewodnicząca związku zawodowego: - Podczas wielu lat pracy niejednokrotnie byliśmy świadkami niepokojących zachowań dyrektora wobec aktorów. Żeby jednak móc operować tak poważnymi pojęciami, jak mobbing, chcemy przejść odpowiednie szkolenie, żeby mieć rzetelną wiedzę na temat tego, co jest niedopuszczalne i stanowi mobbing, a co mieści się w granicach dopuszczalnej krytyki. My nie chcemy nikogo oskarżać, nam zależy na wspólnym dobru, dlatego prosiliśmy o szkolenie.

Maja Kubacka, wiceprzewodnicząca związku zawodowego dodaje: - Niepokoi nas ogromna rotacja pracowników, zwłaszcza Działu Promocji, Biura Obsługi Widzów oraz Działu Sprzedaży Spektakli. Od początku naszego powstania apelowaliśmy o ponowne zorganizowanie w teatrze szkolenia antymobbingowego, ponieważ o tym, które zostało przeprowadzone rok temu w sierpniu, nie zostaliśmy nawet powiadomieni.

Jak się dowiadujemy, konkurs na dyrektora Teatru Groteska ma zostać oficjalnie ogłoszony w połowie listopada. Adolf Weltschek deklaruje, że chce w nim wystartować. ●